

W pewnym momencie życia przychodzi czas na pogodzenie się z utratą jędrności pupy i kształtności piersi, a tych ostatnich zwłaszcza wtedy, gdy wykorzystywane były do tego, do czego przystosowała je natura, czyli do karmienia. Waleria nie karmiła, bo nie dane jej było posiadanie dzieci. „... Jeszcze” – tym słowem kończyła każdą podsuwaną przez mijający czas myśl i wyobrażała sobie siebie z maleństwem na rękach. Byłaby dobrą matką. Czują to, nie skąpiłaby czułości, cierpliwości, ani najzdrowszego dla niemowlęcia pokarmu w obawie przed krytyką. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego czynność - wydawałoby się naturalna, narzucona przez biologię, pobłogosławiona przez uczucia, wynikająca z instynktu - nie jest zbyt dobrze przyjmowana przez otoczenie. Publiczne karmienie niemowlęcia deprawuje, zniesmacza i wprawia w zakłopotanie, co zadziwia biorąc pod uwagę częstotliwość występowania roznegliżowanych pań na plakatach reklamujących w zasadzie wszystko. I szuka potencjalny odbiorca obrazowej zachęty do zakupu niezbędnego towaru: jakiegoś powiązania między cyckami a samochodem, między tyłkiem a panelami. Nie odnajdując takowego, z pokorą dochodzi do wniosku, że jest niedostosowany, mało inteligentny i pozbawiony uczuć wyższych, wszak cielesność może odzwierciedlać karoserię, bądź co bądź to też jakaś powłoka. Czy takimi szczytnymi celami kierowali się tworzący reklamę, czy może chodziło im o coś bardziej przyziemnego? Coś, na co złapią potencjalnego klienta/konsumenta? – tego typu rozważania snuła Waleria przy wyborze stanika już nie z miseczką D, a z B (dieta ma też złe strony) i wpatrując się w widoczny za oknem sklepowej witryny wielki billboard z półnągą, śliczną kobietą.

Dlaczego tak mało jest półnagich mężczyzn? – Snuła domysły: czyżby panie były mniej podatne na wpływ chuci, która kieruje przy dokonywaniu wyboru między panelami drewnianymi, a laminowanymi? - przerwała rozważania w sprawie deficytu nagich męskich mięśni, skupiając się na kolorze biustonosza: czerwony, czy czarny? I fakturze: koronkowy, a może lepszy gładki? I czy posuną się tak daleko z Feliksem, aby miał możliwość docenienia barwy i materiału jej nowo nabytej bielizny?

Waleria zdawała sobie sprawę z przemijalności, ale spostrzeżenia kochanej, ale i szczerzej ponad wszystko przyjaciółki Roksany: „Coraz bardziej zaniedbana się robisz! Włosów siwych masz więcej! Plecy przygarbione! Obgryzasz paznokcie?! Idź do fryzjera, kosmetyczki! Zrób coś ze sobą, bo zanikasz!”, pomimo uśmiechu, który tak sprawnie potrafiła wywołać i umiejętności przyjmowania krytyki, bolały. Nawet pochlebstwa przyjaciela Roberta, który był nieocenionym wsparciem Roksany, nie potrafiły załagodzić prawdziwości słów przyjaciółki.

Zanikasz... jakże celne wydało jej się to słowo. Zanikała każdego dnia, gdy widok w lustrze sugestywnie przypominał jej właśnie o zanikaniu. Zanikała barwa jej włosów, blask oczu, a cera ze zdrowej, rumianej stawała się coraz bardziej blada i szara. Płowiec uśmiech. Libido było poniżej normy, a chęć robienia cze-  
gokolwiek aktualna była przedwczoraj i tylko przedwczoraj.

Za to dziś na klatce schodowej spotkała sąsiada.

- Pani taka ładna, taka zgrabna i taka sama – padło z jego ust zamiast „dzień dobry” w towarzystwie odoru puszkowego piwa wypitego między drugim a trzecim piętrem.

Usłyszała tylko: „taka sama”.

Najchętniej by mu przyjebała, i ta myśl, że mogłaby uderzyć niewinnego człowieka w miejscu publicznym za jego trafność oceny, wprawiła ją w jeszcze większe przygnębienie. Kim była? Czy raczej: kim się stawała? Atawistyczne popędy brały górę nad imperatywami.

„Ja pierdolę...!” – zawtórowała w duchu tym spostrzeżeniom, zdając sobie z rozgoryczeniem sprawę z tego, że pierdolić może tylko słownie i to jej wybór, mający ją uchronić przed rzeźaczką, kiłą i innymi mniej znanymi chorobami przenoszonymi drogą płciową, a także przed tą najpoważniejszą, z powodu której zbyt wiele wycierpiała - przed miłością, którą słusznie zajęła się WHO\* klasyfikując ją pod numerem F63.9.

Waleria postanowiła to zmienić i już nigdy się nie zakochać, a jeśli już musi się starzeć to w taki sposób, aby miała z tego jakąś satysfakcję. Jeżeli nie duchową, to chociaż cielesną. Decyzja ta była, niczym nagła iluminacja, zakończona odczuciem wilgoci w klapkach.

Nawet nie zwróciła uwagi na to, że jej postanowienie - przez wielkie „P” - zostało olane w sposób namacalny. Czyżby wszechświat w ten sposób dawał jej sygnały, że nie ma znaku równości pomiędzy: postanowione, a zrealizowane?

- Za daleko do siebie, albo chociaż na zewnątrz?! – zapytała pleców sąsiada, bez skrępowania dającego upust cewce moczowej w pobliżu metalowych skrzynek pocztowych, doceniając jednocześnie jego zwinność i podzielność uwagi: jedną ręką trzymał przyrodzenie, drugą grzebał w skrzynce, lub odwrotnie. Nie upewniała się w trafności swoich przypuszczeń, tylko kląć siarczyście czyściła stopy chusteczkami, bo i tak już była spóźniona.

Dziś jest wyjątkowy dzień. Dziś spotka się z dawno niewidzianym kolegą sprzed lat - Feliksem, w którym podkochiwała się w latach młodości i gdyby okoliczności ułożyły się nieco inaczej może piastowałaby jego potomstwo. Może siedzieliby trzymając się za ręce i ze spokojem spoglądali w przyszłość? Wsiadła do czekającej już na nią taksówki, aby podążyć ku dawnej namiętności.

Dawna namiętność przytyła, wyłysiała i w niczym nie przypominała dawnej namiętności, tylko uśmiech pozostał ten sam, co zneutralizowało pierwsze cienie rozczarowania. Po zdawkowym pocałunku w policzek i wymienieniu w kilku słowach tego, co wydarzyło się na przestrzeni lat, zgodnie zdecydowali pójść do kina.

Tytuł filmu najpierw ją przeraził, potem zirytował, aby ostatecznie dobić: „Gdybyś dała, to byś miała”. Dopiero za trzykrotnym czytaniem odszyfrowała jego właściwe brzmienie: „Gdybyś chciała, to byś miała”. Złożyła to na karb niewłaściwej pielęgnacji soczewek kontaktowych, które trzymała w roztworze soli fizjologicznej, zamiast w specjalnych do tego przystosowanych płynach, co mogło spowodować zmętnienie i zamazanie widoku.

Ledwo wokół zgasły światła, a na ekranie pojawił się spot reklamowy, gdy Waleria poczuła chrapowatą dłoń o właściwościach pumeksu na prawym kolanie, nazbyt szybko sunącą do góry. Zesztywniała, zaskoczona nagłością, bezpośredniością i zwinnością kolegi sprzed lat, i niewiele myśląc zrobiła to, na co zawsze miała ochotę w sytuacjach tego typu: mocno ścisnęła go za krocze.

- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytał łamiącym się głosem.

- Odruchowo tak jakoś, a ty?

- Ja byłem delikatny...

- Też się starałam, widać za mocno... - próbowała usprawiedliwić swoją reaktywność.

W Feliksie coś pękło. Nie tego się spodziewał, wraz z ustępującym bólem moszny nachodziły go myśli, że powinien skupić się na młodych dzierlatkach, te są bardziej uległe, a na pewno mniej agresywne. A ta cała Waleria, eh Waleria... Kochał się w niej bez pamięci, ale to Krystynie wyrósł z jego powodu brzuch po tym, gdy wziął ją na pieska przy dębie w miejskim parku i to jej ślubował, po to, aby wyprowadzić się do matki po przeszło dwudziestu latach wspólnego pożycia, gdy zdradził ją z sąsiadką z dołu.

A myślał, że z uwagi na to, że jest niezastąpiony w łóżku, ta i inne niewinne zdrady pójdą w niepamięć w zestawieniu z ogromnym walorem, którym dysponował, a który wymagał od niego troskliwości i dbałości, właśnie poprzez maksymalne zaspokojenie. Znacznie się pomylił. Krystyna, w tajemnicy przed mężem, od dłuższego już czasu używała wielofunkcyjnego wibratora firmy *ZbytekMęski*, który w zależności od użytych części składowych oraz wielorakich opcji konstrukcyjnych pełnił również funkcję robota kuchennego, a przede wszystkim nie oglądał się za każdą młódką, nie przygniatał brzuchem i nie męczył się, ani nie pocił, gdy do orgazmu było jeszcze hen, hen daleko. Dlatego też z lekkim sercem wyrzucała przez balkon gatki i inne poprzecierane części garderoby Feliksa, dla zasady obdarowując go pozbawionymi eufemizmów słowami, nacechowanymi rozczarowaniem i ujmą na honorze, poprzez zdradę z tą lafiryndą „jak jej tam?” z dołu.

- Muszę wyjść do toalety – słowa Walerii wyrwały go z objęć wspomnień i całą swą uwagę skupił na kształtnym tyłku, którego właścicielka precyzyjnie przycisnąwszy się między oparciami rzędu krzeseł przed nią, a jego kolanami zniknęła, aby ochłoniąć po nieudanej grze wstępnej.

Wtedy widział jej tył po raz ostatni. Nie przejął się tym zanadto i w swych zapędach macania kolan zagalopował się do pani o jedno siedzenie dalej przysiadając się do niej, aby brnąć dłonią ku górze. Jakież było jego zaskoczenie, gdy gładkość kolana i jedwabistość uda nie doprowadziły go do tego, do czego się spodziewał, a jego ręka raptownie i w sposób nieznoszący sprzeciwu została pochwycona przez silniejszą i większą... Wtedy poznał smak bycia wykorzystanym, nabawił się abominacji do kolan i kina, w którym jego noga już więcej nie powstała.

Waleria spod przybytku pseudokultury pojechała prosto do Roksany. W końcu nic tak nie krzepi, jak wygadanie się komuś, kto chętnie słucha. Przyjaciółka w swej lojalności nie szczędziła odpowiednich określeń pod adresem Feliksa i jego troglodyckiego zachowania:

- A to cham! Małpison! Menda jedna! Nawet do połowy filmu nie doczekał.

- Chyba jestem aseksualna – zastanawiała się poważnie Waleria.

- Z drugiej strony mogłaś nie być taka oporna. Dobrze by ci zrobił... Zasłużyłaś.

- Mówisz?

- Spójrz na to inaczej. Uznaj to za oznakę zainteresowania, przecież dawał czynne sygnały, że go pociągasz – skwitowała rozbawiona Roksana.

- Sygnały sunącej sześćdziesiątki z doczepionym pługiem z ostrymi lemieszami – odparła Waleria ma-

sując udo.

- To, co? Może na poprawę nastroju gdzieś wyskoczmy? Clubbing?

- Dlaczego nie? Dzwoń do Roberta. Może pójdzie z nami? – Waleria wydając przyjacielską dyspozycję, zniknęła w drzwiach kuchni, aby przygotować whisky z lodem dla siebie i przyjaciół.

Po niespełna dwudziestu minutach pojawił się Robert. Był typem przyjaciela, do którego można dzwonić o każdej porze dnia i nocy, i który zawsze posłuży ramieniem do wypłakania się na nim bez dąsów, że łez i smarków za dużo, i że plamą, a co istotne nie był odmiennej orientacji seksualnej. Gdy ujrzał unieszczęśliwioną minę Walerii, podającą mu szklanę z alkoholem, pojął w mig, że randka, którą żyła ostatnie dwa tygodnie, zakończyła się fiaskiem. Mimowolnie uśmiechnął się od ucha do ucha. Ten cały pomysł z odnowieniem starej zażyłości z Feliksem od razu wydał mu się bardzo nietrafiony. Ale z uwagi na to jak entuzjastycznie zareagowała na niego Waleria, milczał. Teraz jednak postanowił trochę się z nią podrażnić:

- I jak ten twój ukochany sprzed lat? – zapytał.

- Jaką masz elegancką koszulinę – zmieniła temat, gładząc go po klatce piersiowej.

Uwielbiał jej dotyk, zapach, bliskość. Zazwyczaj przed spotkaniem z nią musiał sobie ulżyć w wiadomy sposób, żeby wzwód nie zdradził jego prawdziwych uczuć. Już dawno określili granice, której nigdy nie przekroczą i chociaż ich ciała zaprzeczały, a samotne noce domagały wzajemności, mocno trzymali się przyjętych reguł. Do dzisiaj, nie przypuszczając jak los potrafi zdrwić z postanowień, poprzez odpowiednie sploty zdarzeń.

- Cholera! Zapomniałam całkowicie, że mam odebrać Adę z lotniska. – Roksana wyraźnie podenerwowana biegła po salonie szukając swojej torebki. – Walerko nie gniewaj się, ale znasz moją siostrę, nie lubi czekać. Całkowicie o niej zapomniałam. Ale wy zostańcie, mam zapasowe klucze, a z lotniska pojedziemy prosto do rodziców, więc z pewnością długo nam zejdzie.

- Pozdrów ją od nas. Opróżnimy szkło i też spadamy – odparła Waleria podając Roksanie czerwoną torebkę, w której intensywnie brzęczał telefon.

Waleria i Robert zostali sami.

Może to wpływ chwili, może od dawna powstrzymywana namiętność, trzecia szklaneczka whisky, albo sącząca się klimatyczna muzyka? Stało się to, co było nieuniknione.

Najpierw był taniec. Zgranie ciał, symbioza ruchów, pełne dopasowanie, synchronizacja oddechów i pragnień. Potem pocałunek. Początkowo delikatny, niczym muśnięcie nasycone tęsknotą, każdym momentem, chwilą dzielącą ich od tej, której oboje tak bardzo łaknęli, a której dane im było w końcu doświadczać. Usta spijały niedopowiedzenia, ręce szukały ciepła coraz intensywniej, zachłanniej. Ciała dążyły do zaspokojenia od tak dawna tłumionych pragnień.

Położyli się delikatnie na łóżku delektując wzajemną pieśczętą, a gdy stali się jednością wszystko wokół przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie. Problemy tego świata zdegradowały się do miana nieistnienia. Byli tylko oni, połączeni odwieczną prawdą i spełnieniem.

- Zawsze ciebie kochałem – wyszeptał, wtulając się w zapach jej włosów.
- I vice versa – odparła, dosiadając go i doprowadzając oboje do apogeum przyjemności.

\**WHO* - (ang. *World Health Organization*) Światowa Organizacja Zdrowia

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

retro, dodano 12.07.2016 10:34

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).